

Rok powstania: 2016

ANNA PIKOS, TOMASZ OLEJNICZAK

Uniwersytet Dzieci

Część A

Agata Wilam i Anna Grąbczewska od jakiegoś czasu myślały o stworzeniu projektu edukacyjnego dla dzieci. Pierwsze pomysły pojawiły się już w 2006 r., kiedy Agata z rodziną pojechała na wakacje do USA. Tam wraz z dziećmi, które miały wtedy 4, 8, 10 i 12 lat, odwiedziła Uniwersytet Stanforda. Wyjątkowość Palo Alto – miejsca, w którym w pięknym otoczeniu tworzy się nowe technologie – zafascynowała dzieci. Dodatkowo miały okazję spotkać jednego z inżynierów, legendę świata elektroniki, projektanta i konstruktora jednego z pierwszych osobistych komputerów w historii. Zaczął on rozmawiać z dziećmi Agaty, pokazywać segwaya, na którym przyjechał. Dzieci były zachwycone. Wtedy Agatę naszała refleksja, że można byłoby angażować bezpośrednio w edukację dzieci ludzi, którzy zrobili dla świata coś znaczącego. Po powrocie do Polski pomyślała, że warto byłoby zapraszać do swojego domu takich ekspertów, ludzi, którzy zmienili świat, aby mogli przekazać swoje doświadczenia, rozbudzić w dzieciach ciekawość. Później zdała sobie sprawę, że można zaprosić jeszcze dzieci sąsiadów czy znajomych i że takie spotkania mogłyby się odbywać dla większej grupy. Swoimi spostrzeżeniami podzieliła się z Anią Grąbczewską, z którą znały się od dawna – Agata pracowała z mężem Ani.

Był marzec 2007 roku. Bogusława Łuka, jak co dzień, odbierała swojego najmłodszego syna z przedszkola. Nagle zagadnęły ją Agata i Anna. Panie znały się od dawna – do tego samego przedszkola co syn Bogusławy chodziła najmłodsza córka Agaty.

Narodziny Uniwersytetu Dzieci

Panie zaczęły dyskutować o systemie edukacji, dzieląc opinie, że szkoła jest nudna. Starsze dzieci Agaty chodziły już do szkoły, ale okazało się, że nie otrzymują odpowiedzi na pytania, które je nurtują. Była to szkoła dobra, ale niestety niewystarczająco otwarta i innowacyjna, by zaspokoić dziecięcą ciekawość.

Szkoły to kompletnie nie interesuje, co dziecko interesuje. Szkoła ma swoją własną agendę, swoją podstawę programową, wytyczne, godziny, które nauczyciel musi wypełnić, i tak dalej, i tak dalej... A więc nie ma w niej miejsca na zaspokojenie i rozpalanie dziecięcej ciekawości. (Agata)

Panie zaczęły rozmawiać o tym, co mogłyby zrobić, żeby zmienić tę sytuację:

I wiadomo, takie jest życie z jednej strony, prawda, że nie jest tak, że robimy, co nam się podoba. Ale z drugiej strony to, że ciekawość jest tym takim drive'em, który nas ciągnie, który nas napędza, który powoduje, że chce nam się czegoś dowiedzieć, to jest immanentnie wbudowane w nasz system obronny,

nawet bym powiedziała mechanizm. Dlatego że my nie mamy kłów i pazurów, mamy duży mózg, z dużą przestrzenią do wyobrażania sobie rzeczy, wymyślania, akomodowania informacji, przetwarzania itd. Więc ciekawość jest tym drive'em, który powoduje, że chcemy to swoje poznawanie świata rozszerzyć. Więc wydawałoby się, że najprościej po prostu pójść za tą ciekawością. (Agata)

Agata, Anna i Bogusława wciąż poszukiwały jednak inspiracji do tego, co powinny zrobić. Wszystkie miały dzieci, więc kierowała nimi wewnętrzna motywacja. Ponadto wszystkie pracowały w korporacjach, więc były przyzwyczajone do dynamicznej pracy z ludźmi, prowadzonej według określonych zasad. Dodatkowo Agata miała za sobą świeże doświadczenia z Muzeobranie – imprezą z pogranicza kultury i edukacji, angażującą przez jeden dzień wiele muzeów do warsztatowej pracy z dziećmi. Dlatego też początkowo myślały o działaniach nakierowanych na kulturę.

Agata, Anna i Bogusława trafiają w końcu na książkę *Uniwersytet dziecięcy*¹, w której opisany jest najstarszy takiego rodzaju uniwersytet na świecie – uniwersytet w Tybindze (Niemcy). Książka zawiera serie wykładów dla dzieci prowadzonych przez naukowców. Pierwszy wykład zorganizowano właśnie w Tybindze. Okazało się, że dzieci są zainteresowane takimi zajęciami, potrafią słuchać i rozumieją przedstawiane im treści.

I nas olśniło natychmiast, że przecież to jest genialne. I potem sprawy się potoczyły już bardzo szybko. Ten pierwszy moment był taki, że my też robimy to, o rany, jak to będzie, przecież być może w Polsce to jest jeszcze nie czas na tego typu rzeczy, ekstremalne, ale zaryzykujmy. (Agata)

W końcu podejmują decyzję o założeniu uniwersytetu dzieci. Agata postanawia jeszcze przedyskutować pomysł z Jarkiem Pawlakiem, dyrektorem kreatywnym Onetu.

Dzięki Jarkowi abstrakcyjna idea nabrała kształtów i kolorów. (Agata)

Jarek pomógł również w znalezieniu pierwszego wykładowcy.

27 kwietnia 2007 r. zakładają fundację pod nazwą „Paideia” Fundacja Działań Twórczych w Kulturze i Edukacji².

Logo fundacji (załącznik 2) projektuje kilkunastoletnia wówczas Kasia Obarzanowska. Były dwie propozycje: ręce wypuszczające motyla i rakieta.

Nie mieliśmy wątpliwości, że dynamiczna rakieta wynosząca na nowe orbity, pokonująca grawitację jest lepsza. (Agata)

Agata, Anna i Bogusława wiedziały, że pomysł jest atrakcyjny. W momencie zakładania fundacji na rynku nie było jeszcze takiej oferty edukacyjnej. Z jednej strony trafiała ona do rodziców, którzy poszukują sposobów pobudzenia ciekawości u dzieci. Z drugiej zaś – rodziców szukających dla dzieci atrakcji w wolnym czasie.

Dla rodziców to było bardzo ważne, że pojawia się nowa, edukacyjna oferta, bo czasem jest problem, co zrobić z dzieckiem przed południem w sobotę. Można je wysłać do kina, można je wysłać do jakiegoś kulkolandu, ale nie było wtedy takiej oferty jakiejś dodatkowej. (Bogusława)

Pierwszy wykład

Zorganizowanie pierwszego wykładu okazało się nie lada wyzwaniem, gdyż żadna z założycielek fundacji nie przygotowywała nigdy takiego wydarzenia. Fundacja posiadała tylko fundusz założycielski, w jaki wyposażyła Fundację Agata i który potrzebny był do założenia fundacji – 50 tys. zł. Oprócz tego funduszu Uniwersytet nie miał własnych środków. Agata, Bogusława i Anna zdecydowały, że wyłożą po 1000 zł każda z własnych środków i będą próbowały przygotować wydarzenie, korzystając ze swoich kontaktów i sponsorów.

¹ Janssen, U. i Steuernagel, U. (2006). *Uniwersytet Dziecięcy*. Warszawa: Wydawnictwo Dwie Siostry.

² Od 9 czerwca 2011 r. fundacja nosi nazwę Uniwersytet Dzieci.

Wspólnie zastanawiały się nad tematem wykładu. Miesiąc przed wydarzeniem postanowiły pójść do szkół podstawowych i poznać pytania, które nurtują dzieci.

Poszłyśmy do zaprzyjaźnionych nauczycielek, poprosiłyśmy je, żeby porozmawiały z dziećmi i przygotowały listę pytań, o co dzieci chciałyby zapytać naukowców. (Bogusława)

Następnie powróciły do szkół, aby poznać pytania i zdecydować o temacie wykładu.

I my później poszłyśmy do tych szkół jeszcze raz, zebrałyśmy te pytania. I po zebraniu pytań zaprosiłyśmy te dzieci na spotkania z naukowcem. (Bogusława)

Było to dobre rozwiązanie – udało się poznać tematy, które interesują dzieci i jednocześnie wypromować wydarzenie.

Po przejrzeniu listy pytań zdecydowano, że pierwszy wykład będzie skoncentrowany wokół pytania „Czy zwierzęta mówią tylko w Wigilię?”. Tytuł był przewrotny, ale Agata, Anna i Bogusława czuły, że zwierzęta to temat, który zainteresuje dzieci.

Wykład miał się odbyć w Dzień Matki, na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego (załącznik 1). Uczestnikami miały być dzieci w wieku 8–12 lat. Na zajęcia trzeba było zarejestrować się drogą mailową. Zdecydowano, że na wykład zaprosi się rodziny i osoby zaprzyjaźnione, które miały informować znajomych o wydarzeniu.

Po wykładzie miał się odbyć piknik w obserwatorium astronomicznym, na Bielanych w Krakowie. Wybrano to miejsce, gdyż tematem, który również interesował dzieci, był kosmos. Panie zastanawiały się, jak przy tak skromnym budżecie zorganizować piknik z wieloma ciekawymi warsztatami. Wydarzenie to wymagało dokładnego planowania, również dlatego, że aby się dostać na miejsce, trzeba było przejechać drogą przejazdową z ul. Księcia Józefa na ul. Królowej Jadwigi (zob. załącznik 3).

To był taki moment, że tego nie było na rynku, nie było takich pikników naukowych, nie było takich spotkań. (Bogusława)

Wykład miał poprowadzić psycholog z Uniwersytetu Jagiellońskiego – Bartłomiej Dobraczyński. Panie wiedziały, że prowadzenie wykładu dla dzieci to nie lada wyzwanie, gdyż nie wytrzymują one siedzenia długo w jednym miejscu. Ponadto wykładowcy są przyzwyczajeni do mówienia do osób dorosłych.

Salę mieszczącą do 300 osób zarezerwowano dzięki pomocy Wszechnicy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Założycielkom fundacji zależało na tym, żeby dzieci zobaczyły nowoczesne miejsce. Nurkowało je jednak pytanie: „Czy uda się nam naprawdę zachęcić do udziału tyle dzieci, aby sala nie wyglądała smutno i pusto?”. Udało się też pozyskać salę dla rodziców, dla których również przewidziano wykład, równoległy z wykładem dla dzieci. Sala znajdowała się w innym budynku, na ul. Św. Anny (zob. załącznik 1).

Kiedy przyszedł czas, aby obejrzeć salę (załącznik 4), założycielki wybrały się do Pałacu. Agata i Bogusława tak wspominają tę chwilę:

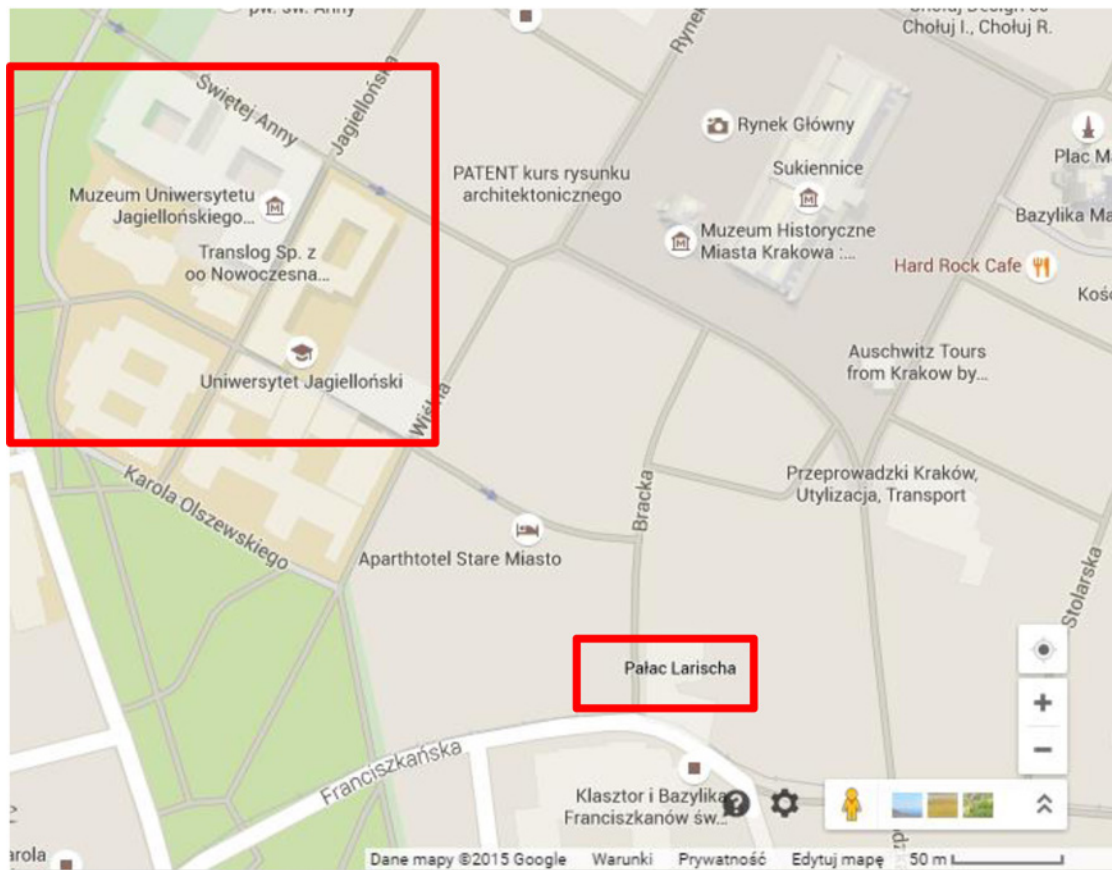
Ja o mało co nie zemdlałam. Sala piękna, natomiast weszliśmy na górę, na balkonik, i niskie barierki, szkło... Tu oczywiście myślenie się uruchomiło we wszystkie możliwe kierunki. To, że ma być fajne wydarzenie, to jest jedna rzecz, ale żeby było bezpiecznie. (Agata)

I wyobrażenie dzieci, które wiszą z tej barierki w dół, od razu nas zmroziło (...) I ponieważ każda z nas ma doświadczenie bycia mamą, że te dzieci się gdzieś gubią albo w ogóle nie trafiają do mamy. (Bogusława)

Bogusława pamięta, jak Agata spojrzała na nią przerażona i powiedziała:

Jak 300 dzieci wpuścić i wypuścić?!

ZAŁĄCZNIK 1. Pierwszy wykład Uniwersytetu Dzieci



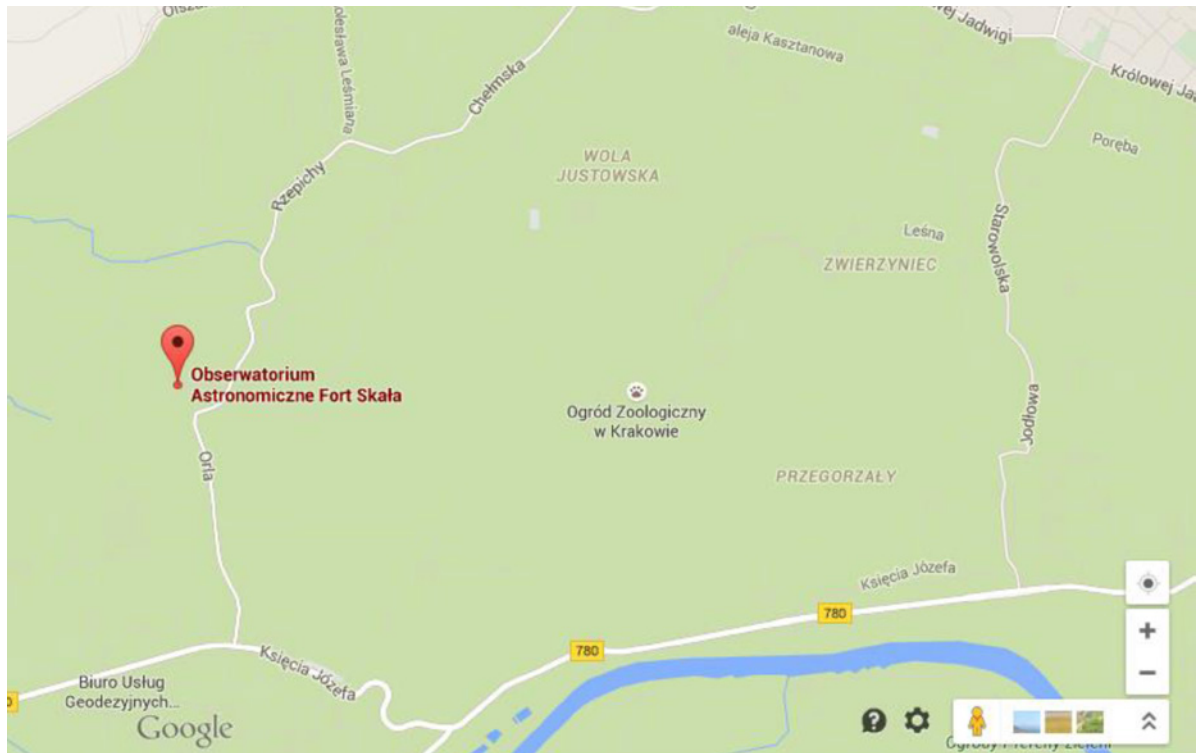
Źródło: Google Maps.

ZAŁĄCZNIK 2. Logotyp



Źródło: http://www.uniwersytetdzieci.pl/img/UD_Logo/UD_Logo_Kolor_Inwersja/Uniwersytet_Dzieci_logo_kolor_inwersja.jpg (27.07.2016).

Załącznik 3. Obserwatorium astronomiczne w Krakowie



Źródło: Google Maps.

Załącznik 4. Sala w Pałacu Larischa w Krakowie



Źródło: http://krakow.pl/ccb/5430.1054.sale_konferencyjne.html (27.07.2016).

Część B

Przygotowując pierwszy wykład dla dzieci, który miał się odbyć 26 maja 2007 r., fundacja zrobiła burzę mózgów i rozważyła wszystkie rzeczy, które mogłyby się wydarzyć. Na samym początku stworzono system wchodzenia i wychodzenia dzieci z sali. Przygotowano listę uczestników. Każde dziecko miało identyfikator ze swoim imieniem i nazwiskiem. Dzieci były wpuszczane do sali zgodnie z listą.

Listy były podzielone na dwie części A do Ł i M do Ż, a każda z list była przy innym wejściu/wyjściu. Uniknęliśmy tłoczenia się oraz rodzice wiedzieli, którym z dwóch wyjść wyjdzie ich dziecko po wykładzie. (Agata)

Następnie opracowano system wypuszczenia dzieci. Problemem okazał się wąski korytarz w Pałacu – wiadomo było, że przeważnie wszyscy zaczynają wychodzić w tym samym momencie, blokując wyjście. Nie można było pozwolić, żeby dzieci się pogubiły czy wyszły z budynku bez opieki. Zdecydowano, więc, że najpierw wyjdą dzieci z pierwszych rzędów, później kolejne. Dodatkowo, przy każdym wyjściu stali rodzice ustawieni w półkole, aby każdy mógł obserwować wychodzące dzieci i znaleźć swoje.

Kolejną kwestią byli wolontariusze. Agata, Anna i Bogusława wiedziały, że ich pomoc jest niezbędna podczas wykładu. Postanowiono wykorzystać do tego znajomych.

Zaangażowałam mnóstwo swoich znajomych, którzy zostali przeszkoleni i pomagali jako wolontariusze. Opiekunka mojego dziecka – studentka – również była zaangażowana i ona przyprowadziła swoich znajomych. (Agata)

Ponadto rodzice dzieci, które uczestniczyły w wykładzie, stworzyli straż rodzicielską.

Tam na górze był kordon wolontariuszy, żeby dzieci się do barierki nie zbliżały, żeby nie było takiej możliwości, żeby ktokolwiek nawet zajrzał przez barierkę. Wolontariuszami byli znajomi rodzice. Też było super, bo rzeczywiście udało nam się ich przekonać. I potem przez bardzo długi czas tak to funkcjonowało, mieliśmy taką straż rodzicielską. Rzeczywiście rodzice nam pomagali podczas wykładów, pilnowali porządku, jeżeli trzeba było kogoś wyprowadzić do toalety na przykład. (Agata)

Wolontariusze mieli takie same koszulki, żeby łatwo było ich odnaleźć. Przygotowane zostały plakaty i ulotki, które miały zachęcać do uczestnictwa w wydarzeniu. Zamówiono również opiekę medyczną, która miała zabezpieczyć wydarzenie.

3 maja [2007] miałyśmy gotowe ulotki. Przez jakiś czas odpowiadałam za to, żeby kontaktować się z grafikami, programistami i żeby ulotka się zdarzyła, i żeby do drukarni trafiły we właściwym czasie, i żeby były na czas. I ja wiem, że w drukarni powinno się coś znaleźć we wtorek, to grafikowi dają deadline czwartek tydzień wcześniej, bo i tak się spóźni, i będę mieć w poniedziałek, a jak się bardzo spóźni, to będę mieć na wtorek. To tak mniej więcej działa. (Bogusława)

14 maja 2007 r., czyli ok. 2 tygodnie przed wydarzeniem, nadal nie było wiadomo, ilu będzie uczestników. Dopiero na 10 dni przed wykładem rodzice zaczęli zapisywać dzieci.

Natomiast jakieś 10 dni właśnie przed tą imprezą się zrobił wysyp maili i tych ludzi było strasznie dużo. Nie wszystkich się udało przyjąć na tę imprezę, i tych, których się nie dało przyjąć na wykład ten pierwszy, zaprosiliśmy na piknik na... do właśnie obserwatorium astronomicznego. (Bogusława)

Ostatecznie w wykładzie uczestniczyło 300 dzieci. Fundacja, planując wydarzenie, założyła, że wykład będzie trwał 1 godzinę i 15 minut, żeby osoba go prowadząca zdążyła przedstawić dobrze temat zajęć. Jednak okazało się, że dzieci już po 50 minutach zaczynają się wiercić i nudzić.

Tak, kręcić, nudzić, zaczynają strzelać wszystkim, co jest dookoła. I też ewidentnie, jak dzieci się nudzą, to to widać. To nie jest tak jak studenci, że (...) sobie czekają. (...) dzieci po prostu normalnie zaczynają wychodzić, chcą pić, chcą do mamy. I to już jest takie bardzo bezkompromisowe

podejście, więc dla... dla wykładowców to też jest trudne, bo oni muszą umieć zapanować nad tą grupą. (Bogusława)

W związku z tym skrócono też równoległe trwający wykład dla rodziców. Agata, Ania i Bogusława były jednak na to przygotowane. Agata dała znać Ani (odpowiedzialnej za wykład dla rodziców), że trzeba już skrócić wykład dla rodziców.

Wolontariuszami na pikniku, który odbył się po wykładzie, byli studenci astronomii. Założycielki fundacji wiedziały, że będą potrzebowały pomocy przy organizacji pikniku i stworzyły listę organizacji, które mogą im pomóc, np. organizując dla dzieci warsztaty. Wybrały z listy kilka i zorganizowały spotkania z nimi. W taki sposób udało się zaangażować w organizację pikniku kilka podmiotów, w tym Ośrodek Twórczej Edukacji Kangur z Krakowa. Piknik okazał się jednak nie lada wyzwaniem.

Było bardzo dużo logistyki. Jeszcze też pogoda nas też testowała, ponieważ była burza w czasie wykładu czy zaraz po. Myśmy mówili – no pięknie, w ogóle wszystko tam spłynęło, nikt nie przyjedzie. Ale piknik był 3 godziny później, więc zdążyło się wypogodzić, wyschnąć. Bardzo dużo ludzi przyszło, super było. Myśmy się świetnie bawili, dzieci się świetnie bawiły, rodzice byli zachwyceni. (Agata)

Na miejscu postawiono baner informujący o pikniku. Opisano każde stanowisko i wydrukowano nie tylko programy, ale również mapkę, dzięki której uczestnicy mogli szybko znaleźć interesującą atrakcję dla dzieci. Postawiono również namioty, które miały chronić przed ewentualnym deszczem. Zorganizowano jedzenie i picie dla uczestników. Jednak liczba 800 osób, które przyszły na piknik, przerosła wszelkie oczekiwania. Fundacja nie była na to przygotowana. W miejscu, gdzie odbywał się piknik, nie było parkingu, w związku z czym ludzie parkowali wzdłuż wąskiej drogi, blokując przejazd bądź wyjazd z prywatnych posesji. Wezwano straż miejską i konieczne było kierowanie ruchem.

Pierwszy raz coś takiego organizowałyśmy, nie miałyśmy walkie-talkie, więc skończyło się na telefonie: na jednym miejscu z jednej strony stanęła jedna dziewczyna, z drugiej strony druga dziewczyna. Mnie przypadło w którymś momencie rozładowanie tego ruchu, więc znalazłam takie dwie dziewczyny. Natomiast to jest coś takiego, że rozmawiam z kimś i w 10 sekund muszę ocenić, czy się nadaje do takiego zadania, czy nie. Więc na początku w dużej mierze to była praca z ludźmi. Bo jak wezmę dziewczynę, która w ogóle się boi, to jest na tej zasadzie, że muszę zatrzymać te samochody, powiedzieć: tutaj stajecie, poczekajcie, jadą samochody, teraz oni jadą i jak przejadą, to wy możecie. (Bogusława)

Pierwszy wykład pokazał założycielkom, że działania, jakie chce podjąć fundacja, mają sens. Zastanawiały się, jak rozwiązać problemy organizacyjne i logistyczne, które napotkały i jaki model finansowania wykładów przyjąć.